19/II

M. Świt?

Warszawa, d. 7 kwietnia 1917 Nr. 3

BACZNOŚĆ!

Bierny opór i kalumnja

Powtarzają się dzieje. Wracają postaci. Odradza się typ, tak świetnie prze Mickiewicza przedstawiony w radzie w Soplicowie, wcielony tak wymownie w posta Buchmana, protestowicza z nałogu i skłonności, postaci napoły komicznej a napoł tragicznej.

Przed front wewnętrzny w Polsce wysuwają się protestowicze i kładąc się wpoprzek wszelkiej pozytywnej, twórczej robocie, nałogowo, z uporem godnym lepszej sprawy, głosząc swe „nie pozwalam“, wskrzeszają dalekie echa owych czasów, gdy to można było wrzasnąć „veto!“ i uciec,..

Siciński krzyczał „veto!“ i sprawa upadała. Jego groteskowe przekrzywienie, soplicowy Buchman, samym vetowaniem się nie zadowalał. On pragnął radzić, kalkulować, mącić, wlec...

Nomenklatura nowoczesna zwie to — biernym oporem.

I oto obecnie w Polsce zaroiło się od Sicińskich i Buchmanów, od protestowiczów i kwerulantów.

Zwłaszcza żerują tam, gdzie mowa o armji. W tej dziedzinie spotykamy charakterystyczny objaw. Armja to — czyn, to — decyzja, to — tworzenie. I właśnie na tę sferę państwowo-twórczą rzucili się nasi Buchmani. Były Legjony skromną właściwie w swej sile liczebnej garścią idejowców i szło o to, gdy Moskwa przepędzona została z ziem polskich, by wzrosły i zasiliły się napływowym elementem z wielkiego rezerwoaru młodzieży Królestwa; z miejsca powstał wielki Buchman i postawił zasadę: do Legjonów stosować bierny opór, paraliżować napływ ochotnika, denerwować własne społeczeństwo akcją antywerbunkową. Oczywista cała sfora małych Buchmanków rozbiegła się po kraju i poczęła kalać własną ideologję, podcinać kiełki militaryzmu polskiego.

I odtąd stale to widzimy. Stale — bierny opór, stale — kładzenie się wpoprzek wszelkiej robocie pozytywnej, stale — węszenie „winnych“ czynu i odwagi cywilnej.

Ostatnio znowu przechodzimy taki paroksyzm szału niszczenia kiełków wojskowości polskiej.

Wystarczy przeczytać wszystkie te „enuncjacje“ „Biuletynów“, „Rejestrów“, „Rządu i wojska“, by nabrać przekonania, że mamy do czynienia z planową i celową

robotą, zmierzającą do ubicia sprawy wojska polskiego przez utopienie jej w bajurze słów i protestów, podrywek i wstrętów, czynionych każdemu, kto się w tej sprawie trzyma metod twórczych.

Lecz ten bierny opór, czyniony już nie przez pasywistów, lecz maskowanych „zwolenników“ armji polskiej — trzeba otwarcie piętnować, Buchmanów demaskować, z rady — usunąć. I tak bowiem kiedyś historja nie na nich tylko wyda sąd potępiający, lecz również i na tych, którzy naprawdę chcąc armji polskiej, nie mieli dość cywilnej odwagi, by strząść z siebie tych, którzy przeszkadzają, bruździą, planowo robią bierny opór.

I dlatego — acz to niemiła wielce czynność — obowiązkiem wprost staje się nie przepuścić żadnemu czynowi, żadnemu słowu, lecz piętnować je i wykazywać nicość lub perfidję.

* * *

Dziś pisemka wielkich i małych Buchmanów przypuściły jeneralny atak do aparatu, stworzonego w ciągu ostatniej zimy w Królestwie, aparatu, mającego na celu przygotowanie organizacji zaciągowej do wojska polskiego. Aparat ten, stworzony przez pułk. Sikorskiego, jest j e d y n y m dorobkiem pozytywnym ostatniej zimy na polu wojskowości polskiej a przez to i naszej państwowości. O jego konieczności nie trzeba dwu słów tracić. Bo albo na serjo myśli się o stworzeniu wielkiej armji polskiej — wówczas też wielki aparat zaciągowy jest „conditio sine qua non;“ albo chce się dalej tylko armją... zawracać głowę własnemu społeczeństwu i mocarstwom, wówczas wogóle żadnego aparatu przygotowawczego nie trzeba, wówczas starczy duszołapstwo i korektury marszrut, wówczas ćmić można siebie i innych robótką musztrową „w chwilach wolnych od zajęć zawodowych“.

To też kto stoi na gruncie armji polskiej — ten musi zrozumieć wagę aparatu przygotowawczego. Nowoczesna armja nie powstaje w ten sposób, jak ongi chorągwie szlacheckie lub potem zastępy powstańcze. Nowoczesna armja wymaga wielkiego aparatu zaciągowego, legalnego, jawnego, technicznie udoskonalonego.

Pułk. Sikorski zrozumiał wagę tego czynnika składowego powstającej armji i aparat taki powołał do życia. I tym swym czynem „zawinił“. Poczęły się ujadania i kąśliwości, podrywki i krętactwa. Nagle ci, którym katechizm socjalistyczny każe być wrogiem wszelkiego biurokratyzmu, stali się najczulszymi biurokratami: każdy akt, każde zarządzenie, każdy kawałek papieru zostaje wywleczony, a za każdym unosi się tragiczny chór: „Nieformalność“! „Zdrada!“. Oczywista prócz tego zasadniczego „Leitmotivu“, wietrzącego w całym aparacie zaciągowym zdradę, imputującego najlepszym oficerom legjonowym, najwytrawniejszym podoficerom i żołnierzom karpackich i wołyńskich bojów to „wysługiwanie się“ okupantom, to wogóle „sprzedawanie“ własnego społeczeństwa — prócz tego wiecznego nękania i dyskredytowania organizacji zaciągowej poczęło się systematyczne rozluźnianie jego stosunku do społeczeństwa, do pierwszego rządu polskiego. Lada krzykaczowi, mającemu usta pełne frazesów na temat bohaterskości, — oczywiście wolno „organizować“ wojsko, zbierać na nie fundusze, porozumiewać się z ludem, dozorować nastrój społeczeństwa i jego poszczególnych części składowych — natomiast gromy padają, ekskomuniką wielką bywa obłożony każdy Legjonista, który zbliża się do ludu, podnosi w nim zamiłowanie do wojskowości, odparowuje zakusy pasywistyczne, staje u wyłomu między interesami własnego społeczeństwa a elementów obcych. Wtedy lada kartka papieru, lada zarządzenie podrzędnego organu z Pipidówki staje się „groźnym zamachem“ „pana Sikorskiego“, wołającym o pomstę; wtedy ci, którzy nigdy prochu nie wąchali, stają się nagle szermierzami „czystej“ wojskowości, wtedy mobilizuje się „protesty“, pisze się anonimy do władz lub fabrykuje pisma do Rady Stanu, pełne oburzenia i patosu, wtedy w niezliczonych świstkach „demaskuje“ się „zdrajców“, hańbuje im i wyklucza poza nawias polskości.

Ostatnio jednak ta metoda doszła do kulminacyjnego momentu. Oto postanowiono cały aparat zaciągowy wogóle sparaliżować. Jak wiadomo, organizacja zaciągu była przedmiotem dokładnych a gruntownych rozważań komisji wojskowej Rady Stanu. Komisja ta zgodziła się, w obecności referenta p. Piłsudskiego i obu rzeczoznawców wojskowych, pułk. Sikorskiego i podpułk. Berbeckiego, na j e d e n zarys organiza-

cyjny wojska polskiego. Podstawą tego zarysu był projekt, opracowany przez pułk. Sikorskiego, a referowany na komisji przez p. Piłsudskiego. Chyba już ten sam fakt dowodzi, że projekt ten nie zawierał znamion „zdrady;" tem bardziej zwłaszcza, iż przez całą komisję wojskową został podniesiony do godności uchwały. Na podstawie t e g o projektu, ściśle w ramach zawartych w nim norm, uzależniając zresztą każde postanowienie w dziedzinie werbunku, od Rady Stanu — tworzy się konkretne przepisy zaciągowe, czyli innymi słowy wykonuje się to, co zawarł projekt, zaakceptowany przez komisję wojskową Rady Stanu.

W tej chwili rozlega się złowieszcze: „Zdrada!"... W nr. 84 „Biuletynu" pojawiają się protestowicze i podnoszą gwałt: „Po Warszawie krążą uporczywie wiadomości, że opracowany został ostateczny tekst ustawy, tyczącej sposobu tworzenia wojska polskiego i że ustawa ta oparta została na memorjale wręczonym władzom okupacyjnym przez p. Sikorskiego... O ile wiemy p. Sikorski składał istotnie w ostatnich czasach jakiś memorjał bezpośrednio władzom okupacyjnym bez wiadomości Rady Stanu ani jej komisji wojskowej"...

Każde słowo — fałsz, a wszystko razem — perfidja.

Ani pułk. Sikorski „bezpośrednio" okupantom nie składał memorjałów „bez wiadomości Rady Stanu i komisji wojskowej," ani wogóle „ostateczny tekst ustawy" wojskowej nie powstał. Powstała natomiast instrukcja władz wojskowych niemieckich „biegunowo-różna" ale nie od uchwały Rady Stanu, tylko od pierwszego projektu władz okupacyjnych, który wówczas pomijał wogóle udział Legjonów w tworzeniu armji polskiej, a dzisiaj oddaje werbunek w ręce oficerów legjonowych. Instrukcja ta jest w głównych linjach niczym innym jak wypełnieniem projektu uchwalonego przez Radę Stanu. Że w programie władz niemieckich udział przedstawicieli władz okupacyjnych w komisjach asenterunkowych jest przewidziany — to Biuletynowi może się nie podobać, ale tworzyć z tego faktu zarzut zdrady narodowej pod adresem pułk. Sikorskiego jest zwykłym łotrostwem, dającym się wytłomaczyć tylko wielką dozą zacietrzewienia partyjnego.

Zmian korzystnych uzyskano już wiele, dla starania się o dalsze droga przecież wolna.

Cóż to jednak mąciwodom przeszkadza? Jest „okazja" gwałtowania, pomstowania na „Sikorskiego". Bezkrytyczne masy i tak się nie połapią... A fermencik nowy będzie...

Lecz że w ten sposób wogóle, zasadniczo uniemożliwia się wszelką robotę, wszelki postęp w przygotowaniach — to mniejsza...

I to jest najkarygodniejszym w całej sprawie! Niechby rzecz stanęła — bylebyśmy mogli ujadać, krzyżować, mącić! Ten bierny opór, który przebłyskuje na dnie wszelkiego mętu, naniesionego w społeczeństwo...

I tu trzeba nie tylko z całą stanowczością odeprzeć kłamliwe podłoże tego rodzaju stawiania sprawy — lecz raz również napiętnować ową podwójną fasję moralności publicznej, którą stale nasi biernooporowcy uprawiają.

Np.: o memorjałach „składanych bezpośrednio okupantom" lepiejby tam nie mówiono... Bo a nuż kto wyciągnie memorjał pana Piłsudskiego z grudnia 1916 i ujawni zawartą tam ofertę, złożoną przez b. komendanta brygady Legjonów Niemcom... Ofertę, diametralnie sprzeczną z tym, co przyjął potem za swoje referent komisji wojskowej Rady Stanu, ofertę, wykazującą nikłość kadrową Legjonów i podsuwającą Niemcom myśl „gimnastycznych zrzeszeń" zamiast wojska polskiego...

Lecz moralność publiczna w zrozumieniu przyjaciół „komendanta" ma dwie twarze: jedna obowiązuje w walce z pułk. Sikorskim i kierunkiem legalności działania, przezeń reprezentowanym — druga obowiązuje w prywatnych przedsięwzięciach, wykonywanych poza plecami społeczeństwa...

Zaś dla zamaskowania tej podwójnej gry najlepiej wszem wobec i każdemu z osobna udowadniać: to t a m c i, to pułk. Sikorski, to zwolennicy legalności „knują" „zdradzają"...

Tasama dwulicowość widoczna jest w stałym zarzucie, miotanym w stronę aparatu zaciągowego, zarzucie podglądania społeczeństwa, pewnej kontroli politycznej, jakoby przez te organy wykonywanej. Każdy niemal numer „Biuletynu" czy „Rządu i wojska" z tym zarzutem występuje, wzorując się zresztą (co u zwolenników armji

ludowej jest bardzo dziwnym) na pryncypjach pruskiego militaryzmu, zasadach przegrody wojska i społeczeństwa. Aparat werbunkowy — pisze się więc — polityką, czyni dystynkcje co do poszczególnych stronnictw, ba, co gorsze, szpieguje, pełni funkcje policyjne... Więc — wnosi się — uwolnić naród od Legjonisty — działacza społecznego! Wreszcie konkluzja: „Polizei!"

Przypatrzmy się temu zarzutowi. Przedewszystkim opiera się on merytorycznie na kłamstwie. Ani kierownictwo organizacji zaciągowej, ani jej odpowiedzialne organa na prowincji polityką jako taką się nie zajmują, w życiu politycznym czynnego udziału nie biorą, w walki stronnictw się nie mieszają.

Lecz z tej zasady, stale w rozkazach, wydawanych przez centralę zaciągu, podkreślanej, nie wynika przecież, aby żołnierz polski dlatego, że miał zaszczyt bronienia wschodnich granic kraju i odsłonięcia swej piersi na kule nieprzyjacielskie, miał tym samym stawać się istotą apolityczną, być w nagrodę za swe czyny wojenne eliminowany poza nawias obywatelskiej działalności. A tem bardziej żołnierz, któremu w udziale przypada niemniej zaszczytna i niemniej trudna misja budzenia ducha patryjotycznego, współpraca około tworzenia armji polskiej. Właśnie ostatnia zima wykazała, jak bardzo dodatnio — mimo że nie „werbował" — wpłynął Legjonista na partykularzu na nastrój społeczeństwa, na pogłębienie nurtów państwowości. To też — wcale nie eksponując się politycznie — mimo to czynnym akcentowaniem i popieraniem idei wojskowości polskiej, organy zaciągu odegrały dodatnią rolę.

Ba, ale one kolportowały — zarzuca „Biuletyn" — pisma, opowiadające się za wojskiem, np. broszury za propagandą wojskową, gazety kierunku aktywistycznego i t. d. A choćby! Czyż urządzenie obchodu patryjotycznego, rocznicy listopadowej czy styczniowej, zapoznawanie okręgu z lekturą aktywistyczną — jest ze stanowiska budzenia państwowości zbrodnią? Bo tu czczym doktrynerstwem, zimnym paragrafowaniem oczywista można rozdzierać szaty nad udziałem polskiego munduru w przekonywaniu ludu do polskiej armji. Ale kto realnie myśli i realnie chce tworzyć, ten wie i przyzna, że lud nasz trzeba dopiero do aktywizmu wychowywać, że nań trzeba wpływać—i że zaprawdę każdy trybunał narodowy rozgrzeszy żołnierza polskiego ze zbrodni — rozkolportowania pism aktywistycznych...

Nie rozgrzesza jeno — chasydyzm socjalistyczny...

Ten w tej chwili skory krzyknąć: Polizei!

Lecz... w domu wisielca nie winno się mówić o stryczku... Panowie z „Biuletynu" czy „Rejestru" winni być bardzo ostrożni, gdy poruszają ten drażliwy temat... Bo stawiając zarzut, że aparat zaciągowy odgrywa rolę policji wobec własnego społeczeństwa, gotowi się doczekać tego, że im się nie tylko powie: kłamiesz!, ale udowodni coś wprost przeciwnego... Że mianowicie z pod opończy baranka przeziera sierść wilka... Że są przecież ludzie, którzy pamiętają, jak w roli policjanckiej wprost pławili się niektórzy z tych, którzy obecnie pomstują na aparat zaciągowy, jakto w Kieleckiem rekwirowano i egzekwowano, jaką to rolę odgrywali Kostkowie np., jakto jeszcze zeszłego lata u majora niemieckiego St. w „Feldpolizei" pewne raporty składali ludzie, zaprawdę nie wchodzący obecnie w skład aparatu zaciągowego, jaką to rolę przytem odgrywali oficer F. i sierżant N.

Są to wszystko f a k t y, chyba bardziej „policyjnie" zabarwione niż to, czy organ zaciągu interesuje się tym, jaki ksiądz sprzyja armji polskiej czy jaki urzędnik — rosjanin bruździ na partykularzu...

I dlatego powinni panowie z „Biuletynu" czy „Rejestru" grubo się zastanowić nad tym, czy wolno im poruszać te sprawy, bo mogą się doczekać prześwietlenia przysłowia o „Kostkowskim stryczku" w domu własnym...

Lecz wszystkiego innego u tych panów można się spodziewać niźli zastanowienia.

Metodą, jakiej się trzymają, jest: calumniare audacter, semper aliquid haeret...

Recepta, wedle której kalumnja powstaje, jest następująca: w sprawie jakiejś publicznej (najlepiej wojskowej, bo tu o natychmiastowe odparowanie ze względów zrozumiałych trudno) powstają trudności. Natychmiast ludzie poważni, ludzie dobrej woli, spieszą, by trudności te usunąć. Bezpośrednio po dokonaniu tego pojawia się na widowni wesoły chór cekaenowy czy pepeesowy i zaintonowawszy naprzód „nasz komendant niech żyje!" zwraca się następnie z udaną furją przeciw... pułk. Sikor-

skiemu. To on winien (hańba mu!), że wogóle trudności jakie są — i gdyby nie „komendant“ (niech żyje!), Polska zmarniałaby ze szczętem...

Po kilku tygodniach „nastrój“ się przesunął — wiwaty przebrzmiały, lecz „hańbowanie“ zostaje wcielone w żelazny stan posiadania cekaenowych czy pepeesowych wieców,..

W ten sposób stale preparuje się kalumnję.

Ostatnio znów możemy śledzić tę misterną robótkę. Gdy niedawno temu Legjonom groziło pójście na front (ponieważ przekonywującymi wywodami p. Jodki gen. Ludendorff dał się „przekonać“, że Legjony nie powinny zostać kadrami armji polskiej) — właśnie pułkownicy Szeptycki i Sikorski wszystkich użyli środków, by tę trudność usunąć i przeprzeć uznanie kadrowości Legjonów.

Ten moment zasługi pułk. Sikorskiego uznał jednak „Rejestr“ za odpowiedni do ciśnięcia w jego stronę — kalumnji... Pisze bowiem:

> „W ostatnich dniach groziło przeniesienie Legjonów do Galicji, a pozostawienie D.W. w Królestwie. Rada Stanu zagroziła dymisją i ten krok, krok wielki, odniósł w danym momencie powodzenie. Reprezentant zaś i obrońca „idei legjonowej“ milczał, nie — walczył z P.O.W. i do ostatniej chwili rozpuszczał w swej prasie, że trzeba czekać cierpliwie i bez walki, bo już już Legjony zostaną narodowi oddane. Plan pozostawienia D.W. w Królestwie przy równoczesnym wycofaniu Legjonów nie mógł być powzięty bez jego zgody. Czyżby zamierzał służyć wtedy poborowi przymusowemu wojska polskiego do kadrów niemieckich? Czy też personal werbunkowy, zawisły od kreiskommandów, uważałby za wystarczające kadry i godnych przedstawicieli Legjonów, w razie ich nieobecności? Nieraz przecie identyfikował swój aparat z Legjonami... Uważamy to za możliwe.“

Polemizować z tym bezeceństwem byłoby poniżej naszej godności. Są sfery zarzutów, którym się nie sprawia honoru odpierania. Potworność myśli, że pułk. Sikorski cieszył się wypchaniem Legjonów na front, by sam zostać z Niemcami — gdy właśnie fakty wprost czegoś przeciwnego dowodzą — jest taką, iż jedynie tu zastosować się daje niemieckie przysłowie „Der Schelm denkt, wie er ist.“

* * *

Pocóż to wszystko się dzieje?

Pocóż tyle energji zużywa się na walkę wewnętrzną?

Pamiętać trzeba o kimś, kto stoi za tym wszystkim i który sobie powiedział: gdy ja nie mogę stać na czele armji polskiej, niech jej nie będzie wogóle...

I z tego rodzi się bierny opór, rodzą się wszystkie te objawy zamętu i zastoju, które społeczeństwo nasze nękają.

Jeszcze o Litwie słów kilka

W numerze poprzednim „Baczność“ zaznaczyliśmy manewr demagogiczny C. K. N-owców, polegający na tem, iż zarzucali swym politycznym przeciwnikom, że myśląc o Galicji i opieraniu się o Austrję — spowodować mogą utratę dla Polski Litwy. Stwierdziliśmy już w nr. 1 tego pisma, że cała administracja niemiecka wskazuje na to wyraźnie, że Niemcy bynajmniej nie myślą Litwy nam oddawać.

Obecnie mamy jeszcze więcej faktów na potwierdzenie tego poglądu. Przedewszystkiem teraz Niemcy ujednostajnili swą akcję na całem terytorjum Litwy historycznej, znajdującem się obecnie w ich posiadaniu, co ujawniło się zewnętrznie w tem, że połączono zarząd gub. Suwalskiej, Kowieńskiej, Wileńskiej i Kurlandji w jedną całość z władzą centralną w Wilnie.

O ile przedtem, na terenie Litwy etnograficznej, nietolerowano akcji polityczno-kulturalnej polskiej, dopuszczając ją, w ograniczonym zresztą zakresie, na Białej Rusi; o tyle później i tam utrudniano pracę Polakom. Polityka niemiecka nie uważa nawet żywiołu polskiego za żywioł miejscowy, chociażby tylko stanowiący

mniejszość. Mimo to, że ostatnie spisy (niemieckie) wykazały np. w okręgu wileńskim większość polską.

Pogląd taki władz niemieckich ujawnił się w tem, że do delegacji przedstawicieli społeczeństwa miejscowego, która pojechała do Berlina — Polaków nie dopuszczono. Obecnie dochodzą nas wiadomości, wychodzące z poważnych źródeł, że rząd niemiecki zastanawia się nad utworzeniem z Litwy oddzielnego księstwa z monarchą własnym, któreby miało wejść w skład Rzeszy Niemieckiej na prawach odrębnego państewka.

O takich planach niemieckich, przed miesiącem jeszcze pisała prasa francuska.

Nie wchodząc tu w rozpatrywanie tego, jakie perspektywy dla Litwy przedstawiałoby wejście jej w skład Niemiec — zaznaczamy tylko raz jeszcze, jak lekkomyślne, demagogiczne było i jest stanowisko C. K. N-owców, którzy zwalczają N. K. N. i inne grupy z nim sympatyzujące, w imię tego, że dążenie do połączenia Galicji z Królestwem i oparcie państwa polskiego o Austro-Węgry przez tryjalizm, albo unję osobistą — grozić nam ma utratą Litwy.

Czytelnicy na przykładzie tym widzą jak dokładnemi i sumiennemi są informacje Biuletynu, jak „czyste", „bezinteresowne" i „patryjotyczne" stanowisko jest jej redaktorów, którzy tu w Warszawie największe niebezpieczeństwo widzą w N. K. N., Lidze Państwowości i w Austrji.

Przyjaciele C. K. N-owców i Biuletynu w Galicji znowu, to znaczy panowie Daszyńscy, Moraczewscy i inni dążą do zdobycia popularności zapomocą innego manewru. Oto na jednem posiedzeniu Koła Polskiego poseł Moraczewski postawił wniosek, poparty przez socjalistów (chociaż z ciężkiem sercem przez niektórych), aby do Państwa Polskiego włączyć zabór pruski. Poseł Moraczewski sam w to nie wierzy, a on sam i jego koledzy przez wniosek taki przekreślają swoją poprzednią działalność i stawiają się w rzędzie tych, co walczyć chcą ręką na 3 fronty.

Ale nie trzeba tego brać zbyt poważnie: socjaliści galicyjscy, kierowani przez osiwiałego demagoga Daszyńskiego, z małymi wyjątkami, są tylko agitatorami posługującymi się popularnemi hasłami i działającymi bez żadnej konsekwencji. Chodzi im tylko o sensację, o popularność. Robota polityczna tych szkodników wprowadza tylko niezdrowy ferment i ogłupia społeczeństwo. Są to intryganci dążący wszystkimi środkami do władzy.

Piłsudski i Litwa

Tak ważna z punktu widzenia interesu narodowego akcja, mająca na celu podniesienie tętna życia Polskiego na Litwie, wzmożenie świadomości patrjotycznej żywiołu polskiego oraz wytworzenie tamże podstaw do stałego przyszłego zbliżenia — natrafia, niestety, ze strony cekaenowych kół Królestwa Polskiego na stały i celowy opór. Tego rodzaju stanowisko przejawia się — jak z ubolewaniem stwierdzić należy — nietylko w tej dziedzinie polskich przyszłościowych i przygotowawczych prac i tendencji. Przeciwnie, istnieje duża analogja między grupą tych podtrzymywanych konsekwentnie politycznych faktów, a między ustosunkowaniem się wspomnianych żywiołów do innej dzielnicy Polski, pod tylu względami przodującej i dla zdrowego rozwoju państwa polskiego niezbędnej — Galicji.

Jeżeli rozbierać będziemy czynniki wpływające na takie a nie inne kształtowanie w danym obozie prądów ideologicznych, oprócz ciasnego, partykularnego niemal a demagogicznie wygrywanego, sui generis „patrjotyzmu" z n a j d z i e m y o wiele poważniejszy podkład. Z jednej strony składa się nań wewnętrzne i stałe dążenie do uproszczenia sytuacji, do zmniejszenia kąta nachylenia i przemilczania punktów, których uwzględnienie musiałoby odbić się na mniej jednostronnie zawisłej ocenie wypadków i wchodzących w grę, o ile idzie o przyszłość Państwa Polskiego, kombinacji. Silniejszą jednakowoż jeszcze i — być może — istotną jest inna głębiej ukryta sprężyna. Polega ona na ściśle grupowym poglądzie na stosunki. Chodzi mianowicie o wyłączne rezerwowanie terenów dla zakonspirowanej, nikłej i mało owocnej działalności, mającej w rezultacie przynieść wytworzenie bezkonkurencyjnych wpływów, tak zwanej „dyktatury moralnej", niewielu jednostek.

Z tych przesłanek wysnuta taktyka polega z jednej strony na propagowaniu związków, które z natury rzeczy muszą pozostać na zawsze zawiązkami, związków o charakterze napół militar-

nym napół partyjnym, które — również z natury rzeczy — mogą znaleźć oparcie na pewnym tylko odłamie, przeważnie do tego zupełnie młodzieńczym, polskiego ogółu. Z drugiej strony wyraża się ona w odsuwaniu i oblewaniu zimną wodą tych polskich czynników obywatelskich, które instynktownie i na mocy oddziaływania wielowiekowej tradycji historycznej i kulturalnej, starają się różnymi sposobami przypomnieć o sobie polskim czynnikom politycznym, łaknąć możliwie silnego ujednostajnienia linji politycznej i wynikającego z niej działania. Lęk przed wyeliminowaniem, przed usunięciem poza nawias przy tworzeniu podwalin naszej nowej egzystencji łączy się bowiem w bardzo poważnej części społeczeństwa polskiego na Litwie z świadomością konieczności wytwarzania pogotowia moralnego, a wyraża się w coraz to nowej próbie skomasowania i połączenia wysiłków.

Wobec tego stanu umysłów mocne jest również pragnienie o ile tylko na to stosunki pozwolą — bezpośredniego i czynnego współdziałania w formowaniu armji polskiej, tego najważniejszego atrybutu każdej państwowości. Pragnienie owo przejawiło się już wyraźnie w znacznej ilości ochotników do Legjonów Polskich, którzy w miesiącu grudniu u. r., a więc w momencie gdy stan liczbowy Legjonów nie był jeszcze zamknięty, i gdy można było zgłaszać się do szeregów, mimo wszelkich trudności zdołali przedostać się do pułków. Fakty masowego zgłaszania się ochotników nie uszły bacznej uwagi władz okupacyjnych i stały się powodem poważnych rozważań, a były pojmowane wszędzie jako dowód dużej jedności aspiracji i dążności Królestwa Polskiego i Litwy. Ale precedens powyższy i cała oparta na nim tak dobrze wróżąca na przyszłość akcja polityczna nie nauczyły niczego grona omawianych polityków. Po dawnemu przeciwstawiają się każdej myśli rozwinięcia lub przynajmniej uwzględnienia samorzutnego nastroju Litwy w tej dziedzinie, po dawnemu starają się usunąć ją z pod wszelkich rachub i obliczeń.

Postawa ta przybiera owszem w ostatnich czasach formy jeszcze jaskrawsze, formy już niedozwolone. Na podstawie autentycznych informacji możemy podnieść, że przedstawicielom ziemi suwalskiej, którzy przed kilku dniami bawili w Warszawie, dla uzyskania obietnicy poparcia usiłowań co do włączenia Suwalszczyzny do Królestwa Polskiego, — skoro zjawili się przed Józefem Piłsudskim na ich prośbę o udzielenie pomocy w zamierzonej akcji na rzecz armji polskiej, odpowiedział, że ziemia Suwalska wstrzymać się winna od wszelkich w danym kierunku poczynań. Zaznaczając równocześnie, że pogląd ten jest jedynie wyrazem opinji szczupłej mniejszości T. Rady Stanu, Piłsudski podtrzymywał swoje twierdzenia motywując je tem, że polegają na uwzględnieniu istotnego interesu Suwalszczyzny, która jako wyłączona z Królestwa Polskiego nie powinna płacić daniny krwi dla poza nią leżących zagadnień.

Odpowiedź powyższą podajemy jako przykład stanowiska lewicy odnośnie do ziem Polski nieobjętych na razie granicą państwa polskiego. Jest to stanowisko tak niebaczne, że już graniczy z przewiną narodową. Czas, aby redukowaniu naszego stanu posiadania niemal do Warszawy z okręgiem przeciwstawiony został w społeczeństwie polskiem jasny program realizowania i ujmowania wartości przekazanych nam w spuściźnie a do realizacji takiej dojrzałych.

Odezwy socjalistyczne

Nasi socjaliści, zapewne pod wpływem wypadków rosyjskich, wydali kilka „groźnych" odezw.

Nie ulega wątpliwości, że położenie mas robotniczych jest bardzo ciężkie i trzeba natychmiastowego współdziałania całego społeczeństwa, a przedewszystkim jego instytucji naczelnych, aby je choć częściowo polepszyć. To też, gdyby socjaliści wystąpili z żądaniami praktycznymi, z inicjatywą przedsięwzięcia szeregu środków ratunkowych — to ogół nasz mógłby być im tylko wdzięczny. Żadnych jednak propozycji natury gospodarczej nie spotykamy. W odezwach są tylko frazesy ogólnikowe i życzenia pobożne bez właściwego adresu.

Odezwa socjalnych demokratów bierze tylko za punkt wyjścia ciężkie położenie mas robotniczych. Właściwie zaś autorom ich chodzi o wykazanie, że państwa centralne „nie wyzwoliły" kraju naszego. Poza wymyślaniem pod adresem tych państw, burżuazji naszej i P. P. S. fr. rew, — nie spotykamy żadnej myśli. W końcu odezwy jest wezwanie do masowych wystąpień.

Nasi esdecy, przy całym swoim teoretycznym „radykalizmie", są moskalofilami w lewicy społecznej. Moskalofilstwo ich ujawnia się też w odezwie. Chcą aby

władze okupacyjne odeszły, ale ponieważ zarazem nie pragną Polski niepodległej, z której się naigrywają — więc wniosek prosty: tęsknią do rządów rosyjskich, zwłaszcza obecnie po wybuchu rewolucji.

Lekkomyślne nawoływanie robotników do masowych wystąpień, w chwili obecnej, jest zupełnie bezcelowe.

Kryzys gospodarczy, spowodowany przez wojnę, nie może być usunięty przez demonstracje uliczne.

Wojnę wywołała Rosja przez swoją bandycką politykę. Ona to, nie z naturalnych potrzeb ekonomicznego swego rozwoju, lecz z nienasyconej chęci nowych zaborów zapragnęła Konstantynopola i Galicji; ona to dała się wciągnąć Anglji do walki z Niemcami.

* * *

Niespodzianką jest dla nas odezwa P. P. S. (frakcji rewolucyjnej). Co prawda treść jej korzystnie odbija od odezwy esdeckiej, mimo to jednak, trudno zrozumieć celowość pewnych jej ustępów.

Żąda ona energicznej postawy, aby poprzeć w ten sposób Radę Stanu w jej żądaniach wobec władz okupacyjnych. Żąda, aby ciało to osiągnęło władzę i przestało ulegać rządom państw centralnych.

„Energiczna postawa" pięknie to brzmi, ale odezwa nie mówi nam co przez to mamy rozumieć; oraz nie liczy się z trudnościami położenia.

Żyjemy w czasach wojennych, w których życie społeczno-polityczne jest skrępowane nawet w takiej Anglji. Nie możemy liczyć na efekt demonstracji, których władze okupacyjne się nie zlękną. Natomiast wstępując na niebezpieczną drogę manifestacji i zaburzeń ulicznych — możemy tylko doprowadzić społeczeństwo do represji, do większego jeszcze zwężenia względnej swobody naszych ruchów.

Rada Stanu robi co może i głos jej więcej zaważy niż efekt zgromadzeń ulicznych i defilad.

Zresztą odezwa pepeesowska wpada sama ze sobą w sprzeczność: z jednej strony bowiem uznaje „bezsilność" Rady Stanu, z drugiej zaś żąda, aby natychmiast stała się ona rządem kraju.

Odezwa skarży się na to, że wciąż jeszcze panowie Beseler i Kuk mają władzę.

Otóż niezawodnie wszelkie „masowe występy" w dobie obecnej władzę tę mogą tylko przedłużyć i zaostrzyć.

Budowa państwa polskiego odbędzie się tem prędzej, im szybciej społeczeństwo nasze pozbędzie się anarchji, im raźniej skupi się. Aby to zaś nastąpiło trzeba przedewszystkim, aby ustała warcholska robota C. K. N., utrudniająca konsolidację naszego społeczeństwa, prowadząca tylko do chaosu, do tworzenia coraz to nowych ekspozytur partyjnych z szyldem ogólno - narodowym; trzeba, aby zaprzestano denerwować społeczeństwo coraz to nowymi plotkami, zniechęcającymi do wszelkiej pracy.

Żaden ruch rewolucyjny u nas nie ma dziś absolutnie minimalnych nawet szans powodzenia. Obóz socjalistyczny jest rozbity. „Wodzów" jest dużo, ale szeregowców mało. Zresztą radykalna zmiana stosunków nastąpić może tylko po ukończeniu wojny, co nie zależy od nas, ani nawet od państw centralnych, których propozycje pokojowe koalicja już raz odrzuciła.

Zadaniem partji robotniczych winno być organizowanie mas, dokładne zbadanie ich położenia i opracowanie szeregu żądań nie agitacyjnych lecz praktycznych, które, przy obecnych warunkach, mogłyby być urzeczywistnione bez niewczesnych prób wywołania przewrotu.

Uciśniona niewinność

Polska Organizacja Wojskowa, której mnogie wydawnictwa ulotne nie przestają ani na chwilę wraz z wydawnictwami C. K. N. ciskać insynuacje, oszczerstwa i pogróżki pod adresem grup i osób sobie niemiłych, mianowicie Departam. Wojskowego N. K. N., pułk. Sikorskiego, Ligi Państwowości Polskiej i t. p nie krępując się ani poszanowaniem prawdy, ani poczuciem przyzwoitości — udała się z memorjałem do Rady Stanu z wyliczeniem krzywd, jakich doznaje ze strony tych przez nią napastowanych grup i z prośbą o wzięcie jej pod opiekę. Tytuł do tej opieki opiera na swoim więcej manifestacyjnym niż szczerym oddaniu się do rozporządzenia Rady Stanu.

Jeżeli ktokolwiek zagrożony lub dotknięty krzywdą udaje się o obronę prawną do adwokata, to pierwszym jego obowiązkiem a zarazem warunkiem skuteczności obrony jest sumienne, rzetelne i wyczerpujące przedstawienie sprawy. Zanimby tedy P. O. W. rościć mogła pretensje do obrony ze strony Rady Stanu, musiałaby złożyć na jej ręce kompletny i dokładny zbiór materjałów i dokumentów nie tylko przeciw sobie skierowanych, lecz i przez nią samą opublikowanych w ciągu walki, którą wszczęła pierwsza, długo tylko lekceważącym milczeniem odpierana.

Członkowie Rady Stanu mieliby wówczas sposobność stwierdzić, ile tam popełniono fałszerstw i gołosłownych oszczerstw w sprawach, które im bezpośrednio są znane, nie dalej szukając, jak sprawa ostatniego kryzysu w losach Legjonów i odnośnej rezolucji Rady Stanu. Choćby tylko to jedno oskarżenie, które z tej racji przeciw pułk. Sikorskiemu wymierzono, że on to był zainteresowany w wycofaniu Legjonów z Królestwa Polskiego, lub że w tej sprawie wykazał bierność i obojętność, otworzyłoby im oczy na całą metodę polityczną sławetnej Komendy P. O. W.

Zresztą co do lojalności Polskiej Organizacji Wojskowej względem Rady Stanu ta ostatnia nie ma żadnych złudzeń. Oddano się do jej rozporządzenia, by móc jej autorytetem pokrywać wszystkie swoje bez jej wiedzy wydawane zarządzenia i inicjatywy, lecz bynajmniej jej nie wtajemniczono w ustrój P. O. W., jej organizację wewnętrzną, jej skład, metody i drogi działania. Przypadkiem dowiedziała się Rada Stanu o składkach zbieranych na Skarb Wojskowy, przypadkiem również doszło do jej wiadomości istnienie Sądów Wojskowych P. O. W., funkcjonujących już od wielu miesięcy, a zatrudniających między innymi jednostki, zażywające jak najgorszej opinji w polskim społeczeństwie. Nie przedstawiono Radzie Stanu ani ewidencji osób ani wykazu rachunków P. O. W. Chcąc tedy tą organizacją „rozporządzać“ przeważnie nie wiedziałaby, gdzie jej szukać. Dotychczas Wydział Wykonawczy Rady Stanu, prócz może jednego z jego członków, nie umiałby sumiennie odpowiedzieć na pytanie: „Czy P.O.W. jest potęgą, czy mistyfikacją?“

W tych warunkach domaganie się, by Rada Stanu brała P. O. W. w obronę, jest bardzo śmiałym żartem.

Trzeba nareszcie raz pogodzić się z myślą, że tylko to może być traktowane poważnie w życiu publicznym polskim, co nie lęka się światła dziennego i tylko z tym opinja liczyć się może, co się kontroli i krytyce tej opinji poddaje.

Rada Stanu ma prawo do tego, by przed nią społeczeństwo polskie nie ukrywało żadnych tajemnic i nie gotowało jej żadnych niespodzianek, jeżeli chce jej powagą wzmocnić własne stanowisko.

Jeżeli jednak wynikiem memorjału Polskiej Organizacji Wojskowej będzie istotne, wszechstronne i gruntowne zbadanie sprawy P. O. W. — to nikt nie będzie miał tyle powodów do szczerej radości, jak polityczni przeciwnicy tej pseudo-wojskowej korporacji, którzy dawno już domagają się wydobycia na światło i ścisłego zrewidowania jej działań przez poważne i miarodajne czynniki państwowe polskie.

Cyrkularz Inspektoratu Werbunkowego!

Biuletyn oburza się na Inspektorat Werbunkowy zato, że polecił podwładnym sobie organom badać opinję rozmaitych kół społecznych i osób w kraju i komunikować mu swoje spostrzeżenia.

Redakcja Biuletynu zaznacza wprawdzie, że w państwie polskim potrzebne są odpowiednie organy do podobnych czynności nadzorczych, że jednak winny nimi być władzę policyjne: wojsko zaś, zdaniem C.K.N-owego świstka, zajmować się takimi sprawami nie może.

Rozumowanie to jest i perfidne i zupełnie błędne. Perfidne dlatego, ponieważ bożyszcze Biuletynów — brygadjer Piłsudski zaprowadził w Legjonach żandarmerję, która nie tylko nadzorowała Legjonistów, lecz także i ludność w Królestwie, w miejscowościach, w których znajdowały się Legjony. Na czele tej żandarmerji stała osobistość pseudo beletrysta Bruno-Kostecki zwany Kostkiem, dawny „bojowiec" P.P.S. Wiadomo powszechnie, że pan ten pozostawił po sobie smutną sławę.

Otóż i wówczas żołnierze - legjoniści sprawowali funkcje policyjne, które są niezbędne. Złem było to tylko, że na czele żandarmerji stał człowiek nieodpowiedni.

Obecnie Rząd Polski jeszcze się nie ukonstytuował, nie mamy żadnych władz administracyjnych, a więc i policyjnych.

Rada Stanu jest tylko jego zawiązkiem. Mimo to jednak ważną jest dla społeczeństwa naszego rzeczą aby, przez swoje organy znało nastrój kraju.

Inspektorat werbunkowy powołany jest do zaciągania obywateli do armji polskiej. Z natury więc rzeczy musi on i powinien wiedzieć, co różne koła społeczne myślą o tej armji, jak się zapatrują na walkę jej z Rosją i t. p.

Jeżeli więc wyszły odpowiednie instrukcje, dotyczące zbierania spostrzeżeń w tym kierunku, jak i wogóle dotyczących opinji grup i jednostek — to należy się tylko cieszyć, że Inspektorat werbunkowy wykazuje zrozumienie położenia, inicjatywę i sprężystość.

Nie mamy ani czasu, ani potrzeby bawienia się w formalizm prawno - administracyjny, w okresie przejściowym, w którym pozbawieni jesteśmy podstawowych instytucji państwowych. Z konieczności te, które istnieją, które są naszymi i które mają charakter ogólno - polski publiczny, a nie prywatno - partyjny, spełniać muszą wiele czynności, które w czasach normalnych, przy daleko idącym podziale pracy w administracji, przypaśćby powinny wielu różnym instytucjom.

W sprawie finansów Rady Narodowej

Rada Narodowa znalazłszy się w kłopotach pieniężnych apeluje do grup politycznych w niej reprezentowanych o wnoszenie kwot na pokrycie wydatków z jej funkcjonowaniem połączonych. Jest to krok zupełnie zrozumiały i uzasadniony, każda instytucja z góry powinna swój budżet określić i środki na pokrywanie go obmyślić. Co do Rady Narodowej w szczególności można było jednak tę elementarną kwestję pominąć, gdyż w przeciwieństwie do innych politycznych organizacji, była ona w tym szczęśliwym położeniu, że majątek jej tworzył się i mnożył, zanim ona ujrzała światło dzienne. Już więcej niż przed rokiem, C. K. N. jako troskliwy i przezorny ojciec, oczekujący powiększenia rodziny, zbierał i składał grosz do grosza „na mającą powstać Radę Narodową". Liczne kwity z pieczęcią C. K. N. widziano i w Warszawie i na całym obszarze Królestwa Polskiego z takim objaśnieniem celu składki. Były one rozszerzane przez usłużne Ligi Kobiet, które odłożywszy na drugi plan troskę o potrzeby Legjonistów z polecenia C. K. N. gromadziły fundusze na wyprawkę upragnionego noworodka, zapowiadanej jak Mesjasz Rady Narodowej. Zanim tedy zacznie się inkasować nowe składki, należałoby odebrać od troskliwego i przezornego C. K. N. rachunki i wpływy z ogólnokrajowej kwesty, gdyż—zaprawdę--działalność Rady Narodowej jest bądź co bądź dużo mniej wydatna niż innych instytucji, które nigdy do narodowego podatku mimo to nie pretendowały i z niego korzystać nie mogły.

Należy i to zauważyć, że dziś przy istnieniu Rady Stanu i wydziału ofiar przy Departamencie Skarbu, podatek na Radę Narodową przestał być aktualny.

Wyjaśnienie

W nr. 14 „Rządu i Wojska“ oraz w innych publikacjach tejże samej politycznej kuźni stale mianuje się „Baczność” organem Ligi Państwowości Polskiej. Mylna ta hypoteza polega na złudzeniu, że poza nienawistnym Departamentem Wojskowym N. K. N. i nie mniej nienawistną Ligą Państwowości Polskiej, na całym obszarze Polski niema nikogo, ktoby się poznał na politycznych kuglarstwach C. K. N., P O. W. i wszystkich innych pseudonimów tejże samej koterji.

Musimy niestety—rozwiać te miłe złudzenia. Sprawa przedstawia się daleko poważniej. Pół biedy było, gdy P. O. W. miała do czynienia tylko z Ligą P. P., której główną ambicją polityczną było salwowanie własnej niewinności, oraz z Dep. Wojskowym, który nie wychodził z oficjalnego tonu i do niczego więcej niż rzeczowe sprostowania nigdy sprowokować się nie dał.

Taktyka ta rozzuchwaliła polskie warcholstwo zarówno na lewicy jak na prawicy i okazała się na wskroś błędną. Są na szczęście ludzie i grupy, które nie poprzestając bynajmniej na cierpliwym znoszeniu zła, poczytują za obowiązek zwalczać je i postanowili chwycić się innej metody, wskazanej przez przysłowie niemieckie „die beste Deckung ist der Hieb“.—Ci ludzie znają was dobrze i wierzcie nam—nie popełnią błędu waszych dotychczasowych przeciwników. Dobrze jest raz po raz umyć ręce; jest to i miłe i wygodne, ale my pamiętajmy, że ręce nie tylko są stworzone do mycia lecz do roboty—czasem bardzo twardej i grubej ale niezbędnej. Tej roboty podjęła się nie L. P. P., nie Dep. Wojskowy lecz „Baczność“.